

Argentyna antysystemowca!

wybrała

7 grudnia 2023

Argentyna to kraj, który słynie m.in. z regularnych bankructw. Od momentu jej powstania było ich już 9. I choć nie jest to wcale najwyższy wynik w skali światowej, to na jej niekorzyść przemawia fakt, że 2 z nich miały miejsce na przestrzeni ostatniej dekady. Średni cykl życia waluty lokalnej kraju wynosi ok. 28 lat. Argentyna wypada pod tym kątem jeszcze gorzej – od 1921 roku zmieniała walutę aż 5 razy!

Obecnie kraj ponownie pogrążony jest w głębokim kryzysie. Inflacja przekroczyła 140 proc., aż 40 proc. obywateli żyje poniżej progu ubóstwa. Międzynarodowy Fundusz Walutowy oczekuje spłaty ok. 44 miliardów dolarów długu, który Argentyna przestała regulować w 2020 roku. Waluta lokalna – peso argentyńskie – funkcjonuje jeszcze tylko dlatego, że jest sztucznie podtrzymywana przez rząd.

To właśnie w takich okolicznościach odbyły się wybory prezydenckie, które wygrał z miażdżącą przewagą – nie pozostawiającą żadnej przestrzeni na wątpliwości – Javier Milei. Ekonomista o libertariańsko-liberalnym zacięciu, obecnie jedna z najbardziej znanych postaci sceny politycznej, który zapowiedział całkowite zerwanie z dotychczasową polityką, drastyczne reformy gospodarcze i przywrócenie Argentynie znaczenia na arenie międzynarodowej. Zachowując swój unikatowy, rockowy styl, nie przebierając w słowach i używając przemawiających do wyobraźni narzędzi, jak chociażby piła łańcuchowa symbolizująca cięcie wydatków państwowych, Milei zdołał zebrać 56 proc. głosów. Jak do tego doszło i co to może oznaczać dla przyszłości Argentyny?

Dlaczego te wybory były wyjątkowe?

To, czego jesteśmy obecnie świadkiem, zasługuje na szczególną uwagę. Od 10 grudnia tego roku, po raz pierwszy w targanej kryzysami historii Argentyny, na stanowisku prezydenta zasiądzie ekonomista. Co więcej, Milei ma zaledwie dwuletni staż polityczny. Jego wybór oznacza przerwanie zakłętego kręgu władzy krążącej pomiędzy siłami peronizmu/kirchnerizmu a antyperonizmu (te pojęcia wyjaśnimy w dalszej części tekstu).

Żeby zrozumieć znaczenie tego wydarzenia, musimy na chwilę cofnąć się o ok. 80 lat wstecz, kiedy to rozpoczęła się wielka kariera Juana Domingo Perón – ambitnego oportunisty i demagoga pozbawionego elementarnego zrozumienia gospodarki. W bardzo dużym uproszczeniu, Perón przejął m.in. kontrolę nad bankiem centralnym Argentyny. Wykorzystywał dodruk na finansowanie wydatków państwa oraz zakrojonych na szeroką skalę programów socjalnych, które przysporzyły mu dużej popularności. Zachłyśnięty możliwościami łatwego pieniądza polityk i jego otoczenie tylko zwiększali jeszcze wydatki. Gdy wydatki przekraczają przychody państwa, mówimy o deficycie rządowym. Lecz nikt się tym specjalnie nie przejmował, a rosnący z czasem deficyt rządowy finansowano kolejnymi emisjami pieniądza. Nie trudno zgadnąć, co mogło z tego wyniknąć. Otóż, gdy do obiegu trafia tak duża ilość pustego pieniądza, nieuniknione staje się pojawienie wysokiej inflacji. Populizm, korupcja i nieodpowiedzialna polityka monetarna sprawiły, że Argentyna, jeszcze 20 lat wcześniej należąca do najbogatszych krajów na świecie, wpadła w spiralę inflacji i innych towarzyszących jej nieszczęść, z której nie wyzwoliła się do dziś.

Kontynuatorów polityki Juana Domingo Peróna nazywa się peronistami. Nestor i Cristina Kirchner (kolejni prezydenci – dop. red.) również do nich należą, chociaż ich długi staż u sterów państwa i związane z tym liczne skandale sprawiły, że ich rządy doczekały się osobnej nazwy „kirchnerizm”. Peronizm

i kirchnerizm odcisnęły znaczący ślad na sytuacji gospodarczej kraju. Owszem, były i momenty, gdy władzę udało się przejąć na chwilę przez antyperonistów, jak chociażby rządy Mauricio Macri w latach 2015 – 2019. Jednak dopiero tegoroczne wybory prezydenckie postawiły przed Argentyńczykami prawdziwy wybór między „peronistowskim kontynuatorem” reprezentowanym przez obecnego ministra gospodarki Sergio Massę a „antysystemowcem” Javierem Milei. Argentyńczycy wybrali antisystemowca.

Nierówna walka o władzę

W całej kampanii wyborczej nie obyło się bez niespodzianek. Do takich należał np. wynik pierwszej tury. Milei, który był niekwestionowanym faworytem, zajął drugie miejsce, tracąc 6 proc. głosów w stosunku do Sergio Massy, który uzyskał ich 36 proc. Massa, minister gospodarki w rządzie Argentyny, był zaskoczony zwycięstwem w takim samym stopniu jak Milei porażką. Obserwatorzy sceny politycznej Argentyny stwierdzili dowcipnie, że „Sergio Massie udało się w kampanii rozszczepić na dwie przeciwstawne osoby. Kandydat do prezydentury Massa obiecał naprawić wszystko, co spaprał minister Massa”.

Massa postanowił zresztą w trakcie kampanii wykorzystać swoje stanowisko, przyznając Argentyńczykom nowe ulgi podatkowe, a związki zawodowe, ostoja peronizmu, sponsorowały jego kampanię reklamową w pociągach i autobusach.

Obaj kandydaci zwrócili się po pomoc do sąsiedniej Brazylii. Znany z prowadzenia skutecznej kampanii syn byłego prawicowego prezydenta Jaira Bolsonaro promował kampanię Milei. Massa zaś wykorzystał doświadczenie marketingowców z kampanii obecnego brazylijskiego przywódcy, lewicowca Luiza Inácio Luli da Silvy. W ostatnich przemówieniach Sérgio Massę przedstawiano jako kandydata jedności narodowej, na podobieństwo Luli. Zresztą czytając jakąkolwiek prasę głównego nurtu, można było odnieść wrażenie, że nie jest ona zbyt przychylna Milei. Skrajnie prawicowy, niespełna rozumu, kontrowersyjny,

antysystemowy, awanturniczy wróg rządu, radykał czy mesjański klaun (słowa papieża Franciszka, którego wcześniej Milei nazwał „lewicowym sukinsynem” i „imbecylem”), to tylko niektóre z przytaczanych określeń.

Ostatecznie w drugiej turze Milei zebrał 56 proc. głosów w stosunku do 44 proc. kontrkandydata. Jakim cudem Milei przegrał pierwszą turę, by ostatecznie zwyciężyć? Wiele osób tłumaczy to stanowiskiem Patricii Bullrich, również kandydatki na prezydenta, która w I turze zebrała ok. 24 proc. głosów. Powiedziała ona, że w drugiej turze z pewnością nie poprze Peronistów. Tym samym przyczyniła się do przekierowania części głosów na Milei. Interweniował też były prezydent Mauricio Macri, prosząc o oddanie głosu na Milei. O szali zwycięstwa zdecydowało również poparcie młodych ludzi zmęczonych już niekończącym się kryzysem i brakiem perspektyw.

Donald Trump, którego Milei darzy dużą sympatią, był jednym z pierwszych zagranicznych polityków, którzy pogratulowali mu zwycięstwa, parafrazując swoje hasło kampanii, tj. że „uczyni Argentynę ponownie wielką!”.

Kim jest nowy prezydent Argentyny?

Śmiało można powiedzieć, że wyłaniając się znikąd, Javier Milei w krótkim czasie, bo raptem w przeciągu 2 lat, stał się jedną z najbardziej znanych postaci na scenie politycznej. Stanowi on połączenie piłkarza, piosenkarza rockowego i ekonomisty z jednej strony, a z drugiej – osoby, która w otwarty sposób krytykuje idee socjalizmu, czyli ustroju, który od niemal 100 lat gnębi Argentynę. Nowy prezydent reprezentuje coś, czego ten kraj nigdy nie widział i co może budzić powszechne zainteresowanie, w szczególności wśród młodej społeczności.

Szczególną osobowość Milei najlepiej odzwierciedlają jego własne słowa, gdy jednemu z dziennikarzy powiedział, że jako dziecko grał jako bramkarz w Club Atlético Chacarita Juniors w

drugiej lidze argentyńskiej piłki nożnej. „Osobowość bramkarza jest zupełnie inna: ubiera się inaczej, nosi rękawice, jest jedynym, który może grać rękami, trenuje sam, to bardzo samotna pozycja, jest jedynym, który, jeśli popełni błąd, to będzie gol” – zauważył.

Milei dał się poznać jako komentator spraw gospodarczych w telewizji, gdzie zaczął promować myśl ekonomii libertariańsko-liberalnej. „Jestem libertariańskim liberałem. Filozoficznie jestem anarchistą rynkowym”. Cóż to znaczy w praktyce? Znow upraszczając jak tylko się da, anarcho-kapitalizm to nurt filozoficzny, który stawia na zminimalizowanie roli państwa w gospodarce. Libertarianizm w polityce stawia „wolność jednostki jako najwyższą wartość polityczną”, a liberalizm promuje wolny rynek, broniąc własności prywatnej i dążąc do zmniejszenia udziału państwa w gospodarce i ograniczając jego funkcje do niezbędnego minimum. „Uważam państwo za wroga; podatki są pozostałością niewolnictwa. Liberalizm został stworzony, aby uwolnić ludzi od ucisku monarchów; w tym przypadku byłoby to państwo” – powiedział.

W innych swoich wystąpieniach, nie przebierając w słowach, nazwał polityków kastą, którą trzeba przegonić od koryta, a bank centralny źródłem wszelkiego zła, które należy wysadzić. Nie boi się mówić, co myśli, nawet jeśli dotyczy to najwyższych autorytetów. Nie oszczędził nawet najpopularniejszego Argentyńczyka, jakim jest Papież Franciszek, krytykując go za mieszanie się do polityki, lewicowe inklinacje i wspieranie komunizmu. Za przykład wymienia pobłażliwość i brak potępienia, jakie papież okazuje Raulowi Castro z Kuby i Nicolasowi Maduro z Wenezueli oraz promowanie sprawiedliwości społecznej. Milei wyjaśnia, że to, co nazywane jest wspomnianą sprawiedliwością społeczną, tak naprawdę jest głęboko niesprawiedliwe. Zabieranie jednym owoców ich pracy, by dać je innym, to nic innego jak kradzież. Promowanie kradzieży jest sprzeczne z Przykazaniami, w których powiedziane zostało m.in. „nie kradnij”. Milei nawiązuje także

do obecnego ustroju, gdzie wykorzystywanie swojej pozycji monopolisty, jaką posiada Państwo, by decydować o karaniu przedsiębiorczych i nagradzaniu tych, którzy tacy nie są, jest krzywdzące.

Ta otwarcie wyrażana antysystemowość nie przysparza nowemu prezydentowi przyjaciół. Wręcz przeciwnie! Przy okazji jest to też jedna z przyczyn wrogiego podejścia mediów.

Program i poglądy Javiera Milei

Spośród wszystkich postulatów skupimy się na zagadnieniach związanych z gospodarką. Oprócz wspomnianej wcześniej likwidacji Banku Centralnego, Milei zapowiedział m.in. likwidację 10 z 18 istniejących Ministerstw, cięcie wydatków publicznych o 15 proc. PKB m.in. poprzez ograniczanie programów socjalnych, likwidację prac publicznych i prywatyzację spółek państwa. Do najciekawszych z jego zamierzeń, na równi z likwidacją Banku Centralnego, należy dolaryzacja kraju na wzór Ekwadoru. Oznacza to, że główną walutą w Argentynie miałby stać się dolar.

Warto wspomnieć, że obecnie siła nabywcza peso pikuje, a sytuacja „ratowana” jest poprzez rządowe dotacje i dalsze drukowanie waluty. W kraju działa kilka równoległych systemów wymiany walut. Sztucznie podtrzymywany przez rząd kurs peso wciąż traci na wolnym rynku wobec dolara (czarnorynkowy kurs „dolar blue” jest dwa razy niższy niż oficjalny), co już sprawiło, że pensja minimalna stale się zmniejsza w zastraszającym tempie.

Milei zwraca uwagę, że Argentyna od ponad 100 lat jest krajem brnącym coraz głębiej w socjalizm. Niczym żaba gotowana na wolnym ogniu, której nie czeka inny los, jak pewna śmierć. Socjalizm, sprawiedliwość społeczna i państwo prawa to właśnie te czynniki, które zwodzą ludzi na manowce. Dlaczego? Zdaniem Milei są to terminy, które brzmią bardzo dumnie, lecz z punktu widzenia wydajności systemu gospodarczego są niebezpieczne.

Założenie, że państwo jest gwarantem zaspokojenia potrzeb obywatelskich, jest problemem. Potrzeby są nieograniczone, podczas gdy zasoby już tak. A za wszystko ktoś musi zapłacić, co rodzi konflikt. Ekonomia liberalna ma natomiast na to proste rozwiązanie. Zasady wolnego rynku, uwolnienie cen i własności prywatnej. Socjaliści nie lubią „ręki” wolnego rynku. Jedyne, co ich interesuje, to życie na czyjś koszt, co ukrywają pod płaszczykiem „sprawiedliwości społecznej”. – Taki model czyni ich niestrudżonymi w dążeniu do swojego celu – wyjaśnia.

Zdaniem Milei polityka socjalistyczna przyjmuje tylko powierzchowny altruizm, lecz prawdziwe wartości, jakie ją charakteryzują, to m.in. zazdrość, nienawiść, agresja, uraza, brutalność, nierówne traktowanie i brzydota. Zmiana obecnego stanu będzie, zdaniem Milei, wymagać codziennej walki ideologicznej i kulturowej.

Jednym z zarzutów kierowanych pod adresem Milei jest negowanie zmian klimatycznych. W rzeczywistości trwający obecnie ruch na rzecz obrony klimatu Milei identyfikuje z ruchem socjalistycznym, walką klasową przeniesioną po prostu na inne sfery życia. Podobny mechanizm działa w kontekście Black Lives Matters, LGBT czy radykalnego feminizmu. Milei uważa, że klimat od zawsze miał swoje wzrosty i spadki temperatur, zgodnie z cyklicznością występującą w naturze i najgorszą rzeczą może być próba tego uregulowania ze strony rządów. Za każdym razem, gdy rząd zabiera się do rozwiązania jakiegoś problemu, tak naprawdę sprawia, że problem staje się jeszcze większy.

Dlaczego zdaniem Milei socjalizm nie ma szansy działać dobrze? Dla uzasadnienia swojej opinii powołuje się na dzieła przedstawiciela szkoły austriackiej Friedricha Augusta von Hayek, uzasadniając, że koordynacja wszystkich działań wymagałoby od jej przywódców bycia wszechwiedzącymi, wszechobecnymi i wszechmocnymi, czyli coś, czego nie posiada żaden człowiek.

Milei definiuje siebie jako obrońcę wolności, pokoju i demokracji, w związku z czym zapowiedział, że nie podejmie się współpracy z Chinami, ani żadnym innym krajem komunistycznym. Jednym tchem wymienia także Putina i Lulę (prezydenta Brazylii). Swoimi głównymi partnerami chce uczynić USA i Izrael. Otwarcie wyznał, że przechodzi na judaizm, a w trakcie kampanii oświadczył, że jedną z jego pierwszych wizyt jako prezydenta będzie właśnie Izrael. Milei podkreśla natomiast, że obywatele Argentyny mogą prowadzić wymianę handlową z kim tylko zechcą. To ich indywidualna sprawa.

Jaka przyszłość czeka Argentynę?

Powtarzające się z zadziwiającą regularnością bankructwa pokazują, że socjalistyczna droga, jaką od dziesięcioleci podąża Argentyna, prowadzi tylko do stopniowej ruiny i upadku, jakiego doświadcza jeden z najbogatszych niegdyś krajów świata. Pojawienie się znikąd nowej, charyzmatycznej postaci, nie skalanej jeszcze żadnym skandalem i głoszącej idee wolnego rynku, rzuciło udręczonym obywatelom tego kraju promień nadziei, którego postanowili się uchwycić.

Aktualną sytuację w Argentynie podsumował trafnie jeden z ekspertów cytowanych przez BBC: „Potrzeba zmiany przeważała nad strachem. Poczucie niekończącego się kryzysu otworzyło przestrzeń do bardziej radykalnych działań i postanowienia na „nowe”. Sam Milei stwierdził zaś, że krytyczna sytuacja Argentyny wymaga drastycznych rozwiązań i ocenił, że potrzeba będzie ok. 35 lat, aby Argentyna ponownie stała się „światową potęgą”.

Pod kątem idei wolnościowych i myśli ekonomicznej, które są bardzo istotne, widzimy w Milei obiecującego przywódcę kraju, który obecnie znajduje się po raz kolejny na krawędzi bankructwa. Jego obywatele dosłownie nie mają już nic więcej do stracenia. Prawdziwym kuriozum jest, że Milei to pierwszy ekonomista na stanowisku prezydenta. Nie można mu odmówić

głębokiej wiedzy i odwagi. To, co zamierza zrobić, jest zuchwałe i często niekorzystne dla szeroko pojętych grup interesów.

Niewiadomą pozostaje, w jaki sposób Milei bez większości w kongresie będzie w stanie przeprowadzić swoje zakrojone na wielką skalę plany. La Libertad Avanza, czyli koalicja, której przewodzi, założona około dwa lata temu, będzie miała zaledwie 38 deputowanych w 257-osobowej izbie i ośmiu senatorów z 72. Do tego bagaż doświadczenia politycznego Milei jest bardzo mały. W takiej sytuacji nowy prezydent będzie musiał wykazać się ogromną charyzmą i skutecznością w działaniu, aby spopularyzować jeszcze bardziej swoje poglądy i zwiększyć poparcie dla ugrupowania, z którego się wywodzi. Dopiero wówczas będzie można faktycznie stwierdzić, czy Argentyna jest w stanie wejść na dobrą drogę i wyzwolić się spod „okupacji” socjalizmu.

Autorstwo: Independent Trader

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)